

PLONYCZEK

TYGODNIK Z OBRAZKAMI DLA MŁODSZYCH DZIECI



KSIĘŻYC — BRAT SŁOŃCA.

Co się działo w zimie z krzakiem róży?

Do izby zagląda przez okno słomiany chochoł. Jaki gruby, śmieszny, jakby jakaś pękata osoba z małą głową. A to jest naprawdę krzak róży. W lecie miał zielone listki i kwitł czerwono. A jak różyczki pachniały!

W jesieni opatulił dziaduś słomą ten krzak różany i powiedział do Ignasia:

— Teraz będzie mu ciepło, może spać przez całą zimę, a jak się obudzi — będzie wiosna.

Ignas bardzo cieszył się, że krzakowi ciepłutko w tym słomianym kożuchu. W święta nazwał go Baltazarem. Pewno dlatego, że mu się to imię trzechkrólowe tak podobało. Ale nie mówił o tem nikomu.

Śnieg obsypał Baltazara i zrobił mu ogromną, białą czapę. Gdy był duży wicher, chochoł kiwał się tak zabawnie, jakby chciał zajrzeć do izby, co też Ignas robi?

Pewnego dnia przyleciały sikory i usia-



CHOCHOŁ KIWAŁ SIĘ ZABAWNIE...

dły Baltazarowi na głowie. Ale wnet zerwały się i poleciały szukać w sadzie pod korą drzew ukrytych owadów i liszek.

Zima ciągle była i była. Już się wszystkim uprzykrzyło zimno, aż tu pewnego ranka—słonko ciepłutkie, niebo niebieskie, śnieg stajał.

Ignaś prosi:

— Dziadziu, odwińmy krzak ze słomy, już wiosna!

Ale dziaduś pokiwał głową:

— Jeszcze nie czas, chłopaczk, jeszcze mogą być mrozy. Zmarzłby nasz krzaczek różany. Poczekamy parę niedziel.

I czeka Ignas, i czeka Baltazar, aby przestać być Baltazarem. Czekają, aż przyjdzie prawdziwa wiosna — już niedługo!

T. Zubrzycka.

Bal u zabawek.

Raz mała Helenka i brat jej Wacławek zapomnieli schować wieczorem zabawek.

A kiedy w łóžeczkach już zasnęli smacznie, wykrzyknął pajacyk:

— Teraz bal się zacznie!

— Bravo!! — zawołały wszyściutkie laleczki, a czarny Murzynek zeskoczył z półeczki.

Miś, co drzemał w kątku, myśli:

— Co za heca?! — i samochodzikiem przyjechał z pod pieca.



HEJŻE, MAZURECZKA!

— Co? Bal się zaczyna? A to doskonale! I my także chcemy tańczyć w karawale!...

Kulawy żołnierzyk co sił w trąbkę dmucha. Drugi na cymbałkach wygrywa od ucha.

Hejże, mazureczka!

Pajac tekturowy wiedzie z krakowianką taniec narodowy.

Szofer z samochodu wyskoczył i dalej — już z którąś laleczką wywija na sali...

Niedźwiadek pocieszne też wyprawia skoki.

Nawet dziad z piernika bierze się pod boki, nawet zarżał konik... na biegunach skacze. . Grzechotka z uciechy do taktu kołacze. Nakręcana kózka beczy, co ma siły!

Myszy ze swej nory aż powyłaziły...

Tańczą, choć pajacyk ze zmęczenia blady, choć strasznie się spocił Murzyn z czekolady...

Aż knotek od lampy niecierpliwie syka... Idą, idą tany, brzmi dziarska muzyka!!

Alina Kwiecińska.

Janek i kurka.

Janek lubi patrzeć, jak mamusia karmi kurki.

To jest bardzo śmieszne! Jedna kurka wskoczyła mamusi na plecy, druga na rękę, a trzecia dziobie w pończoszkę.

Nic się nie boją.

Janek ma ulubioną kurkę. Gdy na nią zawoła: — Tiutia, tiutia! — to kurka przychodzi zaraz i pozwala się głaskać. Napuszy się i tak coś cichutko prawi:

— Ko, ko, ko!

Mamusia nakarmiła kurki i odeszła.

Janek swą tiutię wziął pod pachę i maszeruje do pokoju. Jakże? Trzeba kurce pokazać, jak ładnie jest w pokoju tatusia.

Skąd to najlepiej kurka zobaczy? Z ziemi nie, bo zamała. Wspina się Janek na palce i sadowi kurkę na biurku tatusia. Tu będzie najlepiej!

Wtem wchodzi mama i woła:

— Jasiętku, co ty robisz! Tu nie miejsce dla kurki!

I mateczka wyrzuca kokosię przez otwarte okno.

Janek zmartwił się. I cóżby to szkodziło, gdyby tak kurka posiedziała na biurku? Możeby potrafiła co za tatusia napisać?

Z. Dziękiewiczówna.



Księżyc — brat słońca.

Od świtu do wieczora słońce pracuje, jak nikt na świecie.
Ogrzewa ziemię i świeci jej cały dzień.

Bóg chce, żeby słońce wypoczęło, ale słońce niepokoi się o ziemię.

Idzie więc do srebrnego pałacu na niebie, w którym mieszka młodszy brat jego, księżyc. Stuka do bram pałacu księżycowego i woła:

— Bracie księżycu — zastąp mnie! Weź swoją latarnię, zapal ją ogniem, który ci pożyczyłem i jeźdź nad ziemię. Uważaj tam dobrze, czy się komu krzywda nie dzieje w czasie ciemnej nocy. Pokaż drogę zbłąkanemu dziecku, pociesz swoim światłem chorych i smutnych.

A księżycowi w to graj!

Niema dla niego nic miłszego, jak włóczyć się nad ziemią.

Skoczył na jednej nodze do komory, chwyta wielką, okrągłą latarnię, nalewa do niej z pękatej bani światła, pożyczonego od słońca i wychodzi na wędrówkę po niebie.

Idzie, idzie szerokim, niebieskim gościńcem, brnie po kolana w obłokach.

Idzie do każdego domu, zagląda swojemi srebrnymi promieniami.

Uśpił chorego, spłakanego Stasia.

Krzyknął na starego Mateusza:

— Hej! kumie, tędy droga! — i poświecił mu latarnią, bo kum Mateusz mało co nie wjechał w rów razem z wozem.

Czasami się księżyc schowa, bo to figlarz wielki, a potem znowu — a ku-ku! wygląda z za chmury.

Wyrzał z za obłoku nad lasem.

Patrzy: u kowalów świeci się we wszystkich oknach, aż luna się kładzie na śniegu...

Rzną skrzypice, huczą basy, wali bęben, aż serce skacze i nogi nie ustoją. Zerknął księżyc ciekawie przez szybę. Najstarsza kowalówna we wieńcu i w białym welonie. Wesele. Gości tłum. Tańczą, że mało izby nie rozwały.

— Hu! ha! dobra nasza! Toć to zapusty! — przypomniał sobie księżyc.

Roześmiał się od ucha do ucha, zakasał potę od kapoty,

ujął się pod boki i jak nie utnie mazura przez sam środek mlecznej drogi, to aż wszystkie gwiazdki mrugnęły z uciechy.

Aż tu w kurniku u organisty kogut:

— Ku-ku-ry-ku!

Zląkł się księżyc i skoczył czempredzej słońce budzić.

— Stuk! Stuk! — kołacze do okiennicy. — Wstawaj, panie bracie, już na ciebie czas. Koguty pieją wśród ciemności. W kościele dzwonią na jutrznię.

Słońce się budzi i otwiera szeroko okiennice swego pałacu.

— Dzieńdobry, to ty, bracie, z błękitnego nieba? Taki jesteś blady, braciszku, ze zmęczenia. Czy się nie przytrafiło co złego?

— Nie! wszystko dobrze! Hasałem całą noc, bo to dzisiaj zapusty, u kowalów wesele, w każdej wiosce muzyka! Nikt nie zabłądził, bo świeciłem, jak się patrzy i dzieci spały spokojnie.

Więc słońce rade, wyjechało w złotej karecie i w radości toczyło się po niebie, siejąc na ziemię promienie.

Ale gdyby dzieci były w nocy kaprysiły, gdyby złe psy podarły dziadkom ostatnią kuźszynę, gdyby, broń Boże, nikt sieroty na noc nie przyjął, toby słońce szło po niebie powoli, smutne, zapłakane, w welonie ze mgły.

Padałby wówczas deszcz albo śnieg, a wiatr ciąłby w same oczy.

Opracowała M. K.

W zapusty.

Jestem pączek krągły, tłusty,
zjawiłem się na - - - - -

A jam słodki jest faworek
w sam raz na ostatni - - - - -

Dla Haneczki i Wojtusia
usmażyła nas - - - - -

T. Zubrzycka.

Czy chcecie się śmiać?

Czy chcecie się śmiać? Ale to tak się śmiać, żeby aż boki ze śmiechu bolały?

Czy chcecie, żeby wasi koledzy, koleżanki, a nawet starsi mieli uciechę?

Nic łatwiejszego, zróbcie tylko „*Śmiesznego Karzelka*”. Zachodu niewiele, kosztów żadnych, a zabawy i śmiechu co nie miara!

Zaraz Wam powiem, jak to się robi:

Wybierzcie z pomiędzy siebie dwoje dzieci. Może to być dwóch chłopców, mogą być dwie dziewczynki, albo chłopiec i dziewczynka. Wszystko jedno. Tylko muszą to być dzieci żywe, umiające robić różne „miny”: a więc uśmiechać się, krzywić twarz do płaczu, marszczyć czoło w zamyśleniu, zerkać oczami i t. p. oraz swobodnie ruszające rękoma, bo trzeba będzie ręce rozkładać, wymachiwać nimi, załamywać je i t. p.

Napewno znajdziecie między sobą taką dwójkę urwisów.

Potem postarajcie się o następujące rzeczy: 1) Jakikolwiek kapelusz, lub czapkę. 2) Palto, suknię lub wreszcie nocną koszulę z szerokimi rękawami. 3) Jedną parę pantofli rannych (mogą też być buciki). 4) Przypalony korek. 5) Odrobina mąki. 6) Burak ćwikłowy. 7) Stolik nieduży, nakryty serwetą aż do ziemi.

To wszystko.

Już macie, co potrzeba?

Doskonale. Zabierzemy się zaraz do roboty.

Pierwsze dziecko, powiedzmy Staś, stanie za stolikiem w ten sposób, że oprze ręce na stoliku. Na te ręce włoży sobie pantofle — to będą... *nogi Śmiesznego Karzelka*.

Teraz na Stasia włożymy palto, ale nie jak zwykle, a tyłem naprzód. (Ręce Stasia w pantoflach wyglądać będą z pod dolnego brzegu palta.)

Za Stasiem postawimy *drugie dziecko*, powiedzmy Manię. Mania wsunie ręce w rękawy Stasiowego palta, — to będą *ręce Śmiesznego Karzelka*. (Sama Mania niech się tak ustawi za plecami Stasia, żeby jej z pod palta nie było widać. Dla widzów będzie to tak wyglądało, jakby był tylko jeden człowieczek w palcie.)

Mamy więc już całego Karzełka, który ma głowę i tułów Stasia, nogi ze Stasia rąk, obutych w pantofle, a ręce z rąk Mani, ukrytej z tyłu za Stasiem.



TAK TRZEBA STANĄĆ DLA ZROBIENIA FIGURKI KARZEŁKA.

Poczernijmy teraz Stasiowi brwi przypalonym korkiem, namalujmy mu tym samym korkiem czarne wąsiki, bródkę, zróbmy mu rumieńce na buzi sokiem z ćwikłowego buraka i przypudrujmy go mąką.

Gotowe?

Aj, jaką śmieszna twarz ma nasz karzełek!

Teraz włóżmy mu kapelusz na głowę. Trochę obdarty ten kapelusz? Nie szkodzi, a przecież czemś się nasz Karzełek będzie musiał ukłonić publiczności.

Co? Chcecie mu jeszcze dać do rączek laskę, albo fajkę, albo tabakierkę? Owszem, można mu coś dać, tylko prędko zdecydуйте się na wybór.

Już? Śmieszny Karzełek gotów?

A uważaj, żeby ci prawdziwych nóg z za stołu nie było

widać! Pamiętaj, że nogi karzełka to twoje ręce, obute w pantofle!

Maniu, przychyl się, niech ci główka z za pleców Stasia nie wystaje. Pamiętaj, że „Śmieszny Karzełek” ma mieć jedną tylko główkę, Stasiową.



MOŻE BYĆ TAKI KARZELEK, A MOŻE BYĆ I TAKI.

No, już! Uwaga! Zaczynamy!

Ale, ale! Co nasz Karzełek powie publiczności?

Najpierw ukłoni się pięknie i zaprezentuje:

— Jestem imci Karzełek
rodem z Ameryki.

Przybyłem was zabawić.

Jak się macie, smyki?

Może też coś innego powiedzieć. Co? Wymyślcie sami.

Ręczę wam, że cokolwiek powie nasz Karzełek — ze wszystkiego będą się widzowie śmieli. Nie wytrzymają! Tylko na niego spojrzą — zaraz wybuchną śmiechem.

A Karzełek (to jest Staś) niech robi minki, niech mruga, uśmiecha się, niech przytupuje nóżkami po stole (to jest rękami w pantoflach). No i ręce Karzełka (to jest Mani) niech nie próżnują, niech robią jak najwięcej ruchów, byle zgodnie z tem, co Karzełek mówi.

Może Karzełek mówić różne wierszyki. Może palić fajkę. Może się chować przed deszczem pod parasol.

Mogą wreszcie prowadzić ze sobą rozmowę dwa takie Karzełki.

Napewno dostaną huczne brawo!

Dalej więc do zabawy! Kto ma najlepszy pomysł, jak ustroić Karzełka?

Kto podpowie, co Karzełek ma mówić i jakie minki robić, żeby było najśmieszniej?

Tylko, choćby się widzowie nie wiem jak śmieli, Karzełek niech nie wychodzi ze swej roli.

Wesołej zabawy Wam życzę.

E. S.

„Płomyczek” bardzo jest ciekawy, kto z Was urządzi sobie zabawę ze Śmiesznym Karzełkiem, co ten Karzełek będzie mówił i czy przedstawienie wypadnie zabawnie? Napiszcie o tem do „Płomyczka”.

Bajka o kurce, co zniosła złote jajko.

1) *Napisał L. Wiszniewski.*

I.

Była sobie babuleńka. Babuleńka uboga, ubożuchna.

Miała tylko chatkę po pradziadach. Chatkę starą, chatkę krzywą, malusienką.

Póki babuleńka była zdrowa, chodziła po świecie, po szerokim, po dalekim świecie i szukała litościwych ludzi.

Przynosiła do chatki chleby i sery, czasami odrobinę masła, czasami kapkę miodu.

Chodziła, chodziła, aż się rozchorowała.

Łamało ją po kościach, w oczach ćmiło, a kolana same się ugięły.

Nie mogła już dłużej babuleńka po prośbie chodzić. Położyła się do łóżka.

A to najgorsze, że nie miał kto babuleńce wody podać, izby podmieść, żurku ugotować. Była babuleńka pewna, że już umrze. Ale śmierć nie przychodziła. Widocznie była za-jęta gdzieindziej.

Przeszedł jeden dzień, przeszedł drugi dzień, przeszedł trzeci dzień. Babuleńka wyzdrowiała!



...I POWOLUTKU PODREPTAŁA...

Nagotowała zaraz wody, nałamała czerstwego chlebusia, wrzuciła go do wrzątku, omaściła, zjadła.

Przybyło babuleńce troszkę sił.

Wzięła łatane torebeczki, wzięła koszturek sękaty i pomalutku, i powolutku podreptała do najbliższej wioski.

A przedtem jeszcze wyjęła ze skrzyni sznur szklanych paciorków. Owinęła go w dziesięć łątek, w dziesięć szmatek i pod kaftan schowała.

A jak przysła do wsi, wstąpiła do pierwszej chałupki i prosi:

— Sprzedajcie mi albo pieska, albo kotka, albo gąskę, aby miał mnie kto pielęgnować, gdy się rozchoruję.

— Kiedy my ani pieska, ani kotka, ani gąski na sprzedaż nie mamy. Możemy dać wam tylko chlebusia kromeczkę.

— Bóg zapłać i za to!

Wstąpiła babuleńka do drugiej chałupki i prosi:

— Sprzedajcie mi albo pieska, albo kotka, albo gąskę, aby miał mnie kto pielęgnować, gdy się rozchoruję.

— Kiedy my ani pieska, ani kotka, ani gąski na sprzedaż nie mamy. Możemy dać wam tylko gomóleczkę.

— Bóg zapłać i za to!

Wstąpiła babuleńka do trzeciej chałupki i prosi:

— Sprzedajcie mi albo pieska, albo kotka, albo gąskę, aby miał mnie kto pielęgnować, gdy się rozchoruję.

— Kiedy my ani pieska, ani kotka, ani gąski na sprzedaż nie mamy, ale możemy wam dać czarną kurkę. Tylko nie wiemy, czy zechcecie ją wziąć: pieje rano, pieje w południe, pieje i o północy... Niedolę nam sprowadza.

Już złodzieje wyprowadzili nam z obórki jałoszkę...

Już zdechła nam świnka...

Już dwa razy paliły się w kominie sadze...

Już Krasula nie daje tyle mleka, ile dawała...

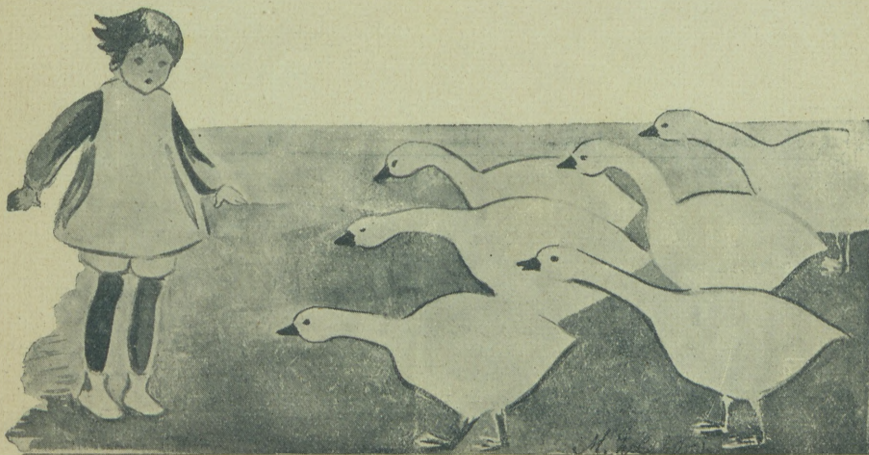
Jeżeli więc, babuleńko, chcecie tę kurkę, to ją sobie weźcie. Tylko pamiętajcie, z powrotem już jej nie przyjmujemy!

— Dajcie mi kurkę — Bóg wam zapłać! Wziąć ją — wezmę, ale chciałabym, żeby była kupna, a nie darowana. Weźcie za kurkę te oto szklane paciorki. Już bo one nie pasują do mojej pomarszczonej twarzy.

— Kiedy już tak chcecie, to zostawcie!

Zabrała babuleńka kurkę i wróciła do swej chatki.

Dalszy ciąg nastąpi.



— OJEJ, JA SIĘ BOJĘ!

Kto pierwszy odgadnie?

ZAGADKA.

Wśród abecadła szukaj litery,
co ma dwa brzuszki — dobrze, że nie cztery!
Potem wynajdziesz w innych głosek rzędzie
taką, co z kresek dwóch składać się będzie.
Gdy do nich dodasz laskę przekreśloną,
otrzymasz wyraz, znany dobrze pono.

ŁAMIGŁÓWKA.

Do mierzenia ziarna służy, gdy — *całą* — weźmiecie,
a gdy „i” z niej wyrzucicie, na liście znajdziecie.

ROZWIĄZANIA Z Nr. 21 i 23.

Zagadka: KU-KU-RY-KU! KOGUT.

Szarada: SŁOŃCE.

Kwadraty magiczne: a) SOS — OSA — SAK, b) KOT — OKO — TON, c) TOR — OLA — RAK.

WARUNKI PRENUMERATY:

„Płomyczek”	1 zł. — — „ ” ” ”	9 zł.
„Płomyczek” z „Płomykiem”	miesięcznie 2 zł. — — „ ” ” ”	18 zł.
„Płomyk”	miesięcznie 1 zł. 50 gr. — — „ ” ” ”	14 zł.

Ceny obliczone z kosztami przesyłki.

Numer pojedynczy: „Płomyka” — 40 gr., „Płomyczka” — 25 gr.,
„Płomyczka” z „Płomykiem” — 50 gr.

Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Świętokrzyska № 18.

№ telefonu 322-18. Konto czekowe P. K. O. № 6880.

Redaktorka przyjmuje od g. 1 do 3, prócz wtorków i sobót.

Administracja otwarta codziennie od godz. 9 rano do 7 wiecz. Prenumeratę przyjmuje oprócz administracji „Nasza Księgarnia” — ul. Widok 22 i Związek Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych — ul. Marszałkowska № 123.

Wydawca: w imieniu Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych —
JÓZEF WŁODARSKI. Redaktorka — JANINA PORAZIŃSKA.

Zakłady Graficzne „NASZA DRUKARNIA”, Warszawa, Sienna 15.